POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.

Wychodzi co tydzień — *Dnia 14-go września 1946 r* — **Rok VIII. Nr. 37**

DROGA PRZED NAMI

Spotykamy się często z przypomnieniem, że Polska potrzebuje nas wszystkich, jeżeli ma możliwie szybko zagoić rany zadane przez wojnę, uprawić zapuszczone pola, odbudować zrujnowane budynki, fabryki i warsztaty, poniszczone drogi i pozrywane mosty.

Wszyscy żołnierze polscy walczyli uparcie przez ostatnie siedem lat właśnie o to, aby mogli powrócić do wolnej od wroga Polski i zabrać się tam do pracy. Wiedzą dobrze, że są w Polsce potrzebni, a jednak nie wracają. Takie jest ich postanowienie, ponieważ wiedzą, że w obecnych warunkach pracowaliby w kraju więcej dla Rosji, aniżeli dla Polski.

Rosja bowiem zabiera wielką część owoców polskiej pracy, owoców ciężkiego trudu polskiego chłopa, robotnika czy inteligenta. Zabiera je rozmaitymi sposobami.

Naprzód, w ciągu szeregu miesięcy po okupowaniu Polski Armia Czerwona wywoziła wszystko, co się wywieźć dało: zbiory, inwentarze, narzędzia, meble, towary, całe urządzenia fabryczne, wagony kolejowe, tramwaje, kable telefoniczne, ubrania, naczynia domowe.

Dalej wywłaszczano Polaków ze wszystkich niemal pieniędzy, jakie mieli, przez wycofanie dawnego złotego i pozostawienie każdemu po 500 złotych najwyżej. Uderzyło to nie tylko w poszczególnych obywateli, ale przede wszystkim w związki, zakłady, szkoły, spółdzielnie, dla których zabranie wszystkich pieniędzy ponad 500 złotych oznaczało zupełną ruinę.

Potem komuniści, którym Rosja dała władzę w Polsce, wprowadzili nowy pieniądz papierowy, drukowany w Moskwie bez żadnej kontroli i w niewiadomych ilościach: papierkami tymi płacili swoim żołnierzom pobory w Polsce, a ci za te nic niewarte papierki wykupywali po niskich cenach wszystko, czego nie zdołali „skonfiskować".

Na ziemiach odzyskanych od Niemców wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, uznali Rosjanie za zdobycz wojenną i wywieźli do Rosji, oddając powołanej przez siebie administracji „polskiej" kraj ogołocony zupełnie i zrabowany do tego stopnia, że nawet elektrownie w wielu miastach, jeżeli nie były zniszczone przez działania wojenne, nie mogły być uruchomione, bo zostały zdemontowane a maszyny wywiezione do Rosji. Do tego pustego kraju zaczęto zwozić Polaków, wypędzonych zza Bugu, albo powracających z głębi Rosji, gdzie cierpieli na długim wygnaniu w więzieniach i obozach pracy.

Potem przyszły inne sposoby: zawierano z Polską takie umowy, na mocy których Rosja dostaje polskie surowce (węgiel), lub towary (materiały wełniane i bawełniane) po tak niskich cenach, że Polska dopłaca biedą i głodem swego robotnika, któremu zakazano strajkować a za to wprowadzono płace akordowe.

— Pieniądze z podatków idą głównie: na utrzymanie wojska, w którym większość oficerów od majora wzwyż, to Rosjanie przebrani w polskie mundury; na utrzymanie policji bezpieczeństwa, którą rządzi słynna z okrucieństwa rosyjska NKWD, oraz na utrzymanie posłów i ambasadorów zagranicą, którzy wszędzie i zawsze bronią interesów Rosji nawet wtedy, kiedy są one w wyraźnej sprzeczności z interesami Polski — a o Polskę nie dbają.

W takich warunkach każdy wracający *obecnie* do Polski — pomimo swoich najlepszych chęci — pracuje, nie wiedząc nawet o tym, w ostatecznym wyniku, więcej dla Rosji niż dla Polski.

Ta obawa, by nie być wbrew własnej woli zaprzęgniętym do kieratu, co miele polskie ziarno dla obcego okupanta, każe tak wielkiej ilości Polaków trwać zagranicą, pomimo, że nie czeka ich nigdzie życie słodkie i łatwe.

Wymienione powody, wstrzymujące żołnierzy Polskich od powrotu obecnie do kraju nie są jedyne: o przyczynach politycznych, o braku w Polsce podstawowych wolności i o niemożności prowadzenia w kraju walki politycznej o lepszą przyszłość pisaliśmy w artykule „Nasza troska o powrót" („Polska Walcząca" nr. 33 z dnia 17 sierpnia b.r.).

Mamy przed sobą bardzo trudny i przykry okres. Przestajemy być wojskiem polskim a przekształcamy się w brytyjską formację o charakterze wojskowym, ale mającą ułatwić stopniowe przejście do życia cywilnego. Bardzo ciężko odczuł żołnierz polski zarządzenie brytyjskie, pozbawiające go możności nie tylko służenia nadal we własnych siłach zbrojnych, ale nawet przygotowania się do zawodów cywilnych pod kierownictwem polskim.

Zmuszony do pogodzenia się z tym faktem, żołnierz polski wierzy, że zgodnie z zapowiedzią władz brytyjskich Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia będzie naprawdę przeznaczony na intensywne szkolenie żołnierzy wszystkich stopni do takich zawodów cywilnych, jakie sobie wybiorą i do jakich będą się nadawali według bezstronnej oceny specjalistów.

Nikt z żołnierzy nie będzie się uchylał od godziwej pracy w okresie służby w Korpusie. Liczy jednak na to, że praca ta będzie tak zorganizowana, by nie przeszkadzała jego planowemu i szybkiemu szkoleniu w zawodach cywilnych, co jest przecież głównym powodem utworzenia Korpusu. Liczy także na to, że władze brytyjskie rzeczywiście pomogą tym, którzy się wykażą posiadaniem fachu, w znalezieniu odpowiednio do uzdolnień wynagradzanej pracy zarobkowej i że potrafią przezwyciężyć te przeszkody, jakie dotąd jeszcze stawiają tutejsze związki zawodowe w dopuszczaniu Polaków do pracy na równych z Brytyjczykami warunkach.

Sprawa osiedlenia poza granicami W. Brytanii tych, którzy sobie tego życzą, winna być rozpatrzona i zdecydowana w drodze porozumienia pomiędzy władzami brytyjskimi a przedstawicielstwem polskich organizacji społecznych, które zostały lub zostaną w tym celu powołane. Jednostronne decyzje władz brytyjskich, powzięte bez uprzedniego porozumienia ze społecznym przedstawicielstwem zainteresowanych, byłyby nową i niezasłużoną krzywdą dla „dawnych towarzyszy broni".

Polacy nie chcą i nie mogą emigrować do krajów zamorskich lub gdziekolwiek indziej każdy na własną rękę: chcą i mają prawo domagać się, aby mogli tworzyć wielkie zespoły emigracyjne, osiedlać się gromadnie i planowo, w krajach i na warunkach, które sami — przez swoje przedstawicielstwo — uznają dla siebie za odpowiednie i pożądane, zarówno z punktu widzenia możliwości pracy zarobkowej, jak i z punktu widzenia zachowania łączności pomiędzy sobą i zbiorowego organizowania swojego nowego życia.

Taki stosunek do sprawy leży nie tylko w interesie przyszłych emigrantów, ale w równym stopniu w interesie krajów, które ich przyjmą. Emigracja zorganizowana, tworząca gromadę, świadomą czego chce, wzajemnie sobie pomagającą, prędzej i lepiej przystosuje się do nowych warunków życia i pracy, szybciej wytworzy nowe ośrodki życia kulturalnego i gospodarczego; gdy tymczasem emigrant pojedynczy, rzucony w obce środowisko bardzo łatwo może nie tylko nie dać sobie rady, ale stać się nawet ciężarem dla kraju, do którego przybędzie.

Zadaniem przeto naczelnym wszystkich, którzy się znajdą w Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia, jak też i Polaków, pozostających poza jego ramami będzie przede wszystkim takie wykorzystanie czasu, by jak najprędzej przygotować się do swego dawnego lub do nowoobranego zawodu cywilnego, stać się pracownikiem samowystarczalnym, siłą gospodarczą potrzebną w W. Brytanii lub w tym kraju, do którego dany osobnik zamierza wyjechać na okres najbliższej przyszłości, zanim stosunki w Polsce się nie wyjaśnią i nie zmienią na lepsze.

Czeka nas droga twarda i trudna. Poza nami jednak mamy czasy i drogi jeszcze trudniejsze i jeszcze twardsze. A jednak przebyliśmy je nie tylko z honorem, ale z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Dlatego nie wolno upadać na duchu w chwili przełomowej w naszym życiu żołnierskim. Nie wolno nagle i pod wpływem chwilowego rozczarowania, wynikającego głównie z błędnych wyobrażeń o tym, co miało rzekomo nastąpić w najbliższej przyszłości — popadać w rozpacz i pod jej wpływem zmieniać swoje pierwotne plany i zamiary.

Pamiętajmy, że od dni Cassino i Ancony położenie Polski nie uległo poprawie takiej, jakiej mieliśmy prawo oczekiwać, że w kraju nadal panuje niewola, choć jej formy się zmieniły; że nadal trzeba o wolność i niepodległość Polski walczyć. Tylko obecnie walka ta nie może być prowadzona w formie działań wojennych przeciwko Niemcom, którzy szczęśliwie zostali dokładnie pokonani, ale w formie cywilnej pracy, mającej na celu zachowanie naszych sił, wzmożenie naszych zdolności organizacyjnych i osobistych kwalifikacji, utrzymanie solidarności narodowej i szerzenie wśród obcych prawdziwych o Polsce wiadomości, jako też wykazywanie im, że nie może być prawdziwego i trwałego pokoju nigdzie na świecie, dopóki Polska nie odzyska niepodległości a Naród Polski nie będzie mógł zaprowadzić u siebie — bez obcych agentów — prawdziwej demokracji, odpowiadającej jego potrzebom i jego wierzeniom.

Pokojowa, ale bezkompromisowa walka o naszą wolność wśród wolnych narodów świata jest naszym zadaniem i naszym obowiązkiem. Dla tej walki chcemy zachować wolność osobistą i wolność całego uchodźstwa polskiego i celem nieustawania w tej walce aż do ostatecznego zwycięstwa wyrzekamy się na razie szczęścia powrotu do Ojczyzny.

WITOLD PILAWSKI

WOKÓŁ P.K.P.R.

Rozkaz Szefa Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych z dnia 3-go września — prosty, spokojny, rzeczowy — stawia jasno sprawę Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Żołnierz czekał na takie stanowisko. W tej chwili jest on już w pełni świadom położenia, ma wszystkie dostępne elementy do powzięcia decyzji. Poweźmie ją z całkowitą swobodą wyboru. Za dokonany wybór będzie odpowiedzialny wobec siebie i swego polskiego sumienia.

Nikt nie zamierza utajać i nie utaja tego rozkaz gen. Kopańskiego, że PKPR jest koniecznością bolesną. Pragnieniem nas wszystkich było dotrwać w szeregach do wyborów w Polsce i do postanowień Konferencji Pokojowej: do wyborów, które miały powołać rząd zgodny z wolą narodu, do postanowień, któreby sprawiedliwie określiły i ostatecznie ustaliły granice naszego kraju. Nieraz dawaliśmy tutaj wyraz temu pragnieniu. Sądziliśmy, że mamy do niego prawo. Sądziliśmy, że doczekać w szeregach do tej chwili jest naszym żołnierskim obowiązkiem równie ważnym, jak kilkoletnia walka na tylu frontach, w tylu kampaniach.

Niestety stało się inaczej. Byliśmy świadkami osobliwego widowiska. „Rząd tymczasowy" narzucony Polsce z zewnątrz odwlekał i odwleka do dziś wybory, a jednocześnie z równą konsekwencją i zajadłością uderzał w Polskie Siły Zbrojne poza Krajem. Potężny protektor sowiecki tego „rządu" odwlekał i odwleka jakiekolwiek ułożenie się i ustalenie stosunków w Europie i na świecie, a jednocześnie z godną siebie niekonsekwencją twierdzi, że Polskie Siły Zbrojne są...groźbą dla pokoju powszechnego.

Przyczyny polityczne sprawiły, że Polskie Siły Zbrojne przestają istnieć nie spełniwszy, mimo najlepszej woli, swego ostatniego zadania. To jest gorycz, która towarzyszy ciężkiej chwili rozstania z bronią. Ale uczucie tej goryczy nie powinno zasłaniać prostej prawdy, że nasza rola nie jest jeszcze skończona.

Gdyby ktoś szukał dowodu, zewnętrznego potwierdzenia tej prawdy, dostarcza go — propaganda „rządu tymczasowego". Zachłystuje się ona furią przeciw PKPR. Strassburgerowska gadzinówka poświęciła sprawie utworzenia Korpusu cztery strony druku i bez mała dziesięć artykułów. Jest w nich wszystko: obłudne biadanie nad „krzywdą żołnierza polskiego i przypisywanie złej woli Brytyjczykom, stary slogan o „niebezpieczeństwie dla pokoju" i nowy o „wojskowych batalionach pracy", o zaciągu niewolniczym, groźba pozbawienia obywatelstwa i wspominki o San Domingo, próby wbijania klina między oficerów i żołnierzy i straszenie niewiadomą przyszłością. Wszystko, co może wymyśleć zakłamanie i służalstwo.

To zmobilizowanie i wprowadzenie w ruch wszystkich możliwych środków wskazuje, jak bardzo „rządowi tymczasowemu" doskwiera myśl, że pozostaniemy razem, że nie będziemy wydani na łup, na jego łaskę i niełaskę, że będziemy dalej żywym protestem, żywym wyrzutem i nieustającym żądaniem sprawiedliwości dla naszego umęczonego narodu.

Jasne uświadomienie sobie, że z chwilą przejścia z szeregów Polskich Sił Zbrojnych w ramy Korpusu nie przestajemy walczyć o Polskę — umniejsza ciężar decyzji stojącej przed nami. Nawiązuje nieprzerwaną ciągłość między tym, co było treścią naszego życia przez długie lata wojny i tym, co stanowi sens naszego pozostania na obczyźnie.

Dla kogo ta ciągłość służby stanie się wyraźna, nie będzie przeżywał wahań, nie da się chwycić faryzejskim przymilnościom, ani zastraszyć nikczemnymi groźbami.

Żołnierz polski nie chce opieki nasłanego reżimu, którego nie uznaje i nie uzna nigdy. Nie ulęknie się też represji, w szczególności zapowiedzi pozbawienia obywatelstwa. Wie on dobrze, że tę groźbę zawieszają nad nim ludzie, którzy, jak p. Bierut, sami utracili obywatelstwo polskie, przez lata wysługiwali się obcej potencji przeciw własnemu krajowi a teraz w tym kraju spełniają zadania posłusznych agentów.

Możemy uchylić się z pogardą od wściekłego jazgotu, jaki propaganda reżimu osóbek robi wokół PKPR. Wchodzimy na tę drogę ze spokojem, ale z całą powagą i poczuciem odpowiedzialności. Wprowadzenie w życie założeń organizacyjnych Korpusu będzie zależało od dobrej woli i lojalności naszych brytyjskich towarzyszy broni. Ale nie tylko od nich. Także — od nas samych: od naszej ambicji, od naszej zaradności, od naszego związania solidarnością polską.

Musi być zrobiony najwyższy wysiłek, aby Korpus stał się etapem pożytecznym, wzbogacającym, a nie istnieniem beztreściwym i pozbawionym sensu na przyszłość. Jest obowiązkiem wszystkich Polaków w Korpusie i poza Korpusem położyć jak największy nacisk na naukę języka angielskiego, na szkolenie zawodowe, na studia średnie i wyższe, na jak najpełniejsze przygotowanie do życia poza krajem i do służby krajowi. To, co każdy z nas wyniesie z Korpusu, będzie jego zabezpieczeniem na przyszłość, będzie groszem zaoszczędzonym, dobrem zarobionym dla Polski wolnej, do której sprawiedliwy Bóg da nam jeszcze wrócić.

Przeszliśmy w ciągu tych lat, które nas od niej dzielą wiele prób, wygraliśmy wiele bitew. PKPR jest naszą pierwszą bitwą, którą trzeba rozegrać bez broni z tą samą siłą woli, siłą charakteru, siłą miłości ojczyzny, bez których nie można wygrać bitwy, nie można zwyciężyć nawet z najlepszą bronią.

ALEKSANDER JANOWSKI

Żołnierze!

Jestem upoważniony przez Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie do oświadczenia, co następuje:

1) *Ogólne warunki służby w P.K.P.R. podane nam przez Armię Brytyjską w dokumencie p.t.: „Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (Polish Resettlement Corps)", sierpień,* 1946, *oraz zapewnienia, które otrzymałem od wysokich przedstawicieli brytyjskich władz wojskowych, pozwalają nam odnieść się pozytywnie do zaciągu do P.K.P.R. Dalsze informacje będą Wam podawane w miarę ustalania szczegółów.*

   Warunki, jakie chce nam zapewnić Armia Brytyjska w czasie pobytu w Korpusie, jak i to, że chce nas przygotować do życia cywilnego i zapewnić odpowiednie zatrudnienie, są dowodem szczerej życzliwości i troski o naszą przyszłość z jej strony.

   Wprowadzenie w życie zasad ustalonych będzie w dużym stopniu zależeć od życzliwości społeczeństwa brytyjskiego, związków zawodowych oraz zrozumienia ze strony brytyjskich dowódców Commands i District'ów.

   Z naszej strony Inspektor P.K.P.R. będzie miał należny wpływ na realizację ustalonych podstawowych wytycznych, oraz będzie sprawował pieczę nad żołnierzami Korpusu.

   W czasie wojny zdobyliśmy na polach bitew uznanie brytyjskich towarzyszy broni. Obecnie liczymy, że zdobędziemy uznanie społeczeństwa brytyjskiego w tej nowej fazie brytyjsko-polskiej współpracy. W ten sposób będziemy mogli liczyć na pomyślne rozwiązanie trudnej sprawy zapewnienia nam bytu na obczyźnie.

2) *Z chwilą, gdy dalsza służba pod bronią na obczyźnie stała się niemożliwa, obecna forma organizacyjna i przeznaczenie P.K.P.R. wydają się względnie najlepszym rozwiązaniem zapewniającym przyszłość tym żołnierzom i ich rodzinom, którzy w obecnych warunkach nie wracają do Kraju. Dlatego Naczelne Władze Sił Zbrojnych zalecają wstępowanie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia.*

   Polskie władze wojskowe nie będą mogły zapewnić przyszłości tych żołnierzy, którzy nie zechcą wstąpić do Korpusu, gdyż nie będą miały środków niesienia im skutecznej pomocy.

   Władze Polskich Sił Zbrojnych są przekonane, że życzliwa opieka którą zapewnić nam pragną nasi koledzy z Armii Brytyjskiej wydaje się jedyną pomocą, na jaką możemy w tej chwili liczyć.

3) *Służby w P.K.P.R. nie uważamy za służbę w obcych siłach zbrojnych, ponieważ zadaniem tego Korpusu jest przygotowanie do życia cywilnego, osiedlenia i zatrudnienia, a nie przygotowanie się do spełniania zadań wojennych. Dlatego Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych nie widzą potrzeby do wydania specjalnego zezwolenia na wstępowanie.*

4) *Ewentualna służba naszych żołnierzy w zawodowej Armii Brytyjskiej (patrz pkt.* 16.b. *„Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia"), będzie uważana za służbę w obcych siłach zbrojnych.*

5) *Nie wolno nam zapominać o naszych kolegach z kampanii* 1939–40 *i Armii Krajowej, którzy obecnie znajdują się w obozach na Kontynencie. Jesteśmy przeświadczeni, że władze brytyjskie całkowicie zdają sobie sprawę z powagi tego zagadnienia i uczynią wszystko, co jest w ich mocy, by zabezpieczyć przyszłość tych naszych kolegów.*

6) *Wobec powyższego zgłaszam swoje wstąpienie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia i zalecam to podległym mi żołnierzom.*

Szef Sztabu Głównego

Londyn, dnia 3 sierpnia 1946.

KOPAŃSKI — Gen. Dyw.

Przegląd tygodniowy

GRECKI PLEBISCYT

W dniu 1. września, naród grecki w plebiscycie wypowiedział się w 70% głosujących za powrotem króla. Grecja liczy 7½ miliona ludności, a uprawnionych do głosu było 1,700,000 mężczyzn w wieku od lat 21. Oblicza się, że głosowało około 85% z nich, co stanowi duży postęp w stosunku do wyborów do parlamentu, które lewica zbojkotowała. Dlatego też fakt, że premier Tsaldaris opiera się na 200 posłach do Izby, na ogólną ilość 354 mandatów, znaczy mniej niż rezultat plebiscytu.

Król grecki Jerzy II uratował więc swój tron, który już trzykrotnie opuszczał. Tym niemniej sytuacja grecka jest trudna, a specjaliści amerykańscy i brytyjscy do spraw greckich twierdzą, że ważniejszą od sprawy ustroju jest stabilizacja gospodarcza. Grecja jest bowiem jednym z najbiedniejszych krajów Europy, krajem, który nie mógłby po prostu istnieć bez pomocy obcej. UNRRA dostarczyła 60% żywności, spożywanei przez Grecję, wydając na to 360 milionów dolarów. Powoli, ale jeszcze zbyt wolno, odbudowuje się życie gospodarcze Grecji: rolnictwo osiągnęło 90%, a przemysł 50% poziomu przedwojennego. Nawet przed wojną zależała Grecja od przywozu z zagranicy, za który kraj musiał płacić wywozem. Jedno z przedwojennych bogactw Grecji — jej duża marynarka handlowa — została w ¾ zatopiona podczas wojny, a armatorzy greccy otrzymali 220 milionów dolarów odszkodowania tytułem ubezpieczeń.

Położenie gospodarcze Grecji dlatego jest szczególnie ważne, ponieważ w tym biednym kraju, otoczonym zewsząd państwami, które są satelitami sowieckimi, ogromnie łatwo może się rozpanoszyć komunizm, a to tym bardziej, że EAM-ELAS zapuścił już na gruncie greckim głębokie korzenie. Z drugiej strony jednak, Grecja stanowi bastion Zachodu na Bałkanach. Leży bowiem w interesie zarówno W. Brytanii jak też Stanów Zjednoczonych, aby nie dopuścić do zagarnięcia tego kraju przez wpływy sowieckie. Wskutek tego Ateny znajdują się w nieco dwuznacznej sytuacji kogoś, potrzebnego obu stronom i przez obie te strony łagodnie zmuszanym do posłuszeństwa.

„STANY ZJEDNOCZONE NIEMIEC“

Innym krajem, w którym rywalizacja wielkich mocarstw. a mówiąc ściśle dwu bloków: zachodniego i wschodniego, wywiera decydujący wpływ na jego przyszłość — są Niemcy. Różnica pomiędzy Niemcami a Grecją, z punktu widzenia polityki anglo-amerykańskiej oraz sowieckiej, jest ta, że Grecja jest tylko jedną z wielu sfer wpływów, o które toczy się spór, zaś Niemcy, które wywołały wojnę i które zawsze jeszcze są potencjalną groźbą dla pokoju światowego, stanowią problem kluczowy całej wielkiej polityki międzynarodowej w ogóle.

W Niemczech, podobnie jak w Grecji, zagadnienia gospodarcze decydują o rozwoju politycznym. Jak wiadomo, „głód jest złym doradcą“, a niezadowolenie, oparte na pustych żołądkach i na beznadziejności położenia, niemal automatycznie pcha ludzi do skrajnych posunięć i decyzji. Dawniej mówiono, że ktoś zdesperowany „gotów duszę swoją sprzedać diabłu“. Ocena ta oparta była niewątpliwie na cynicznych, ale dość słusznych oświadczeniach, zawartych w klasycznej „Operze Żebraczej“ 18-go wieku: „Najprzód trzeba żreć, a potem dopiero prawić morały“.

Jak wiadomo, Niemcy podzielone zostały na cztery zony okupacyjne, przy czym Rosja od razu spuściła na swoją zonę „żelazną kurtynę“. Sowiety gotowe były do współdziałania tylko w jednej dziedzinie — politycznej, rozumiejąc je jako...skomunizowanie całych Niemiec, przez połączenie u siebie potulnych niemieckich socjalistów oraz komunistów w jedną partię i przez próbę stworzenia takiej „monopartii“ na terenie wszystkich okupacji. Manewr był szyty zbyt grubymi nićmi, aby mógł się udać.

Anglicy i Amerykanie wystąpili natomiast ze swej strony z projektem zjednoczenia gospodarki Niemiec, aby uzyskać nadmiar żywności ze strefy rosyjskiej wzamian za wyroby przemysłowe stref zachodnich. Rosja, której wcale nie zależy na doprowadzeniu Europy do sytuacji prawdziwie pokojowej, która, na odwrót, stara się na wszelkie sposoby uzasadnić trzymanie poza swymi granicami dwumilionowej armii okupacyjnej — stanowczo sprzeciwiła się projektom i próbom gospodarczego zjednoczenia Rzeszy. Mowa amerykańskiego ministra spraw zagr. Byrnesa, domagającego się Stanów Zjednoczonych Niemiec, spotkała się z bardzo złym przyjęciem ze strony Moskwy.

Wobec tego, St. Zjednoczone i W. Brytania ograniczyły się do połączenia życia gospodarczego Niemiec w ramach swoich okupacji i pilnie teraz uważają, aby nie pozwolić na licytację mocarstw o względy Niemców. Przyduszony, ale ciągle jeszcze żywy nacjonalizm niemiecki liczy tylko na to, że uzyska wkrótce oferty z obu stron, aby mógł grać na swoich odwiecznych dwóch „orientacjach”. Mamy tyle wiary w zdrowy rozsądek Anglo-Amerykanów, że nie sądzimy, iż pójdą oni na tę przejrzystą grę; we własnym interesie utrzymają Niemców w karbach.

ZMIERZCH FRANCJI

Z prawdziwą przykrością trzeba stwierdzić, że rozwój wypadków we Francji zdaje się wskazywać na to, że kraj ten dobrowolnie zrezygnował z odgrywania roli mocarstwowej raz na zawsze. Francja, podobnie jak Anglia, była w r. 1939 zaskoczona i do wojny nieprzygotowana. Anglia jednak — co prawda bardziej szczęśliwie położona pod względem geopolitycznym — walczyła do upadłego i zwyciężyła, a Francja, mimo zamiarów bronienia się w Północnej Afryce, zbyt pochopnie poszła za Pétainem i tylko manifestacyjnie, ale liczebnie bardzo słabo podtrzymała sztandar wolności w rękach żołnierzy de Gaulle’a.

Obecnie, polityka francuska stara się balansować pomiędzy dwiema grupami Wielkich Mocarstw i bardzo jest wrażliwa na koniunkturalną ocenę sił każdej z tych grup. Co gorsza, nastroje ludności, po wspaniałym zrywie okresu oswobadzania kraju, powróciły do nastawienia t.zw. „strusiej polityki”. Francuski Instytut opinii publicznej przeprowadził niedawno temu ankietę, pytając się, z kim sympatyzowaliby Francuzi, gdyby w przyszłości miał wybuchnąć zbrojny konflikt amerykańsko-sowiecki? Na każdych 10 zapytanych, 4 wypowiedziało się za Amerykanami, 2 za Rosjanami, 3 „za żadnym z nich“, a dziesiąty nie miał własnego zdania. Kiedy z kolei spytano Francuzów, czy, na wypadek takiej wojny, chcieliby się do niej w ogóle nie mieszać, 8 na 10 powiedziało, że takie istotnie jest ich gorące życzenie. Jeden chciał wojować, dziesiąty nic nie wiedział.

Jeżeli wyniki tej ankiety — jak mamy wszelkie powody przypuszczać — oddają w sposób właściwy przeciętne nastroje społeczeństwa francuskiego, jest to wynik opłakany. Oznacza on bowiem dobrowolną kapitulację, zrezygnowanie z odgrywania jakiejś poważniejszej roli w wielkiej polityce a zarazem żywienie dziecinnie naiwnej iluzji, że w dzisiejszych czasach jakiś kraj może zostać neutralny.

Przykład Szwajcarii niczego nie dowodzi, chodziło tam bowiem w dużej mierze o rozmyślne pozostawienie skrawka ziemi „niczyjej”, co dla obu grup wojujących miało dużo dobrych stron. Dotyczyło to zresztą kraju małego, korzystającego ze specjalnego położenia geograficznego i posiadającego długą tradycję neutralności, która w rezultacie opłaciła się zarówno samej Szwajcarii jak też, jak już zaznaczyliśmy, obu blokom, prowadzącym wojnę. Francja, oczywiście, nigdy podobnej roli nie mogłaby odegrać, a niechęć jej do wyraźnego zaangażowania się może tylko spowodować zredukowanie jej do roli bezwładnego przedmiotu w czasie wojny oraz t.zw. „małego państwa” w okresie obecnego przechodzenia z czasów powojennych w niewiadome jutro.

Nawiasem mówiąc, plan Byrnesa (co do Niemiec) miał b. złą prasę we Francji, która w dalszym ciągu domaga się dla siebie zagłębia Ruhry. Pod względem sztuki dyplomatycznej stoi to mniej więcej na takim samym poziomie, jak żądanie wyłącznej władzy w Palestynie bądź przez Żydów, bądź też przez Arabów. Francuzi zapomnieli o naukach jednego z ich własnych dyplomatów, który oświadczył, że „polityka jest sztuką domagania się rzeczy możliwych“.

ZAMIAST DOLARÓW

Stany Zjednoczone, które są niewątpliwie najsilniejszym mocarstwem świata, prowadziły przed wojną t.zw. politykę dolarową. Myślały one, że sama przewaga gospodarcza może zadecydować o wpływach politycznych, zapominając o autarkii, t.j. o samowystarczalnej polityce gospodarczej krajów, które swoje życie gospodarcze oparły nie na jednostce złota, ale na jednostce pracy, ograniczyły z kolei swobodę człowieka i zmobilizowały pod hasłem „armaty zamiast masła” napastnicze armie. Te armie miały dać im te same dolary...ale jako łupy wojenne.

Amerykanie są narodem młodym i zawsze gotowym się uczyć. Obecnie wiele najważniejszych placówek zagranicznych Stanów Zjednoczonych zajętych jest przez ambasadorów, którymi nie są już bankierzy lub byznesmeni — jak przed wojną — ale po prostu generałowie: zdolny, młody szef sztabu Eisenhowera, generał Bedell Smith jest ambasadorem amerykańskim w Moskwie. Stary, ale jary poprzednik Eisenhowera, generał Marshall jest ambasadorem w Chinach. W Japonii rządzi generał MacArthur, a w Niemczech zarządza okupacją amerykańską generał Clay. Ci zawodowi sztabowcy i dowódcy patrzą się bardziej realnie na świat dzisiejszy, niż byznesmeni na świat wczorajszy. Świat, w którym jest tylu gangsterów, istotnie potrzebuje policjantów, którzyby pilnowali bezpieczeństwa.

Londyn, 9 września 1946

ZASTĘPCA

W oczach obcych

Major F. Elwyn Jones, socjalistyczny poseł do Izby Gmin, odwiedził niedawno Polskę, w której był już przed wojną i dzieli się, we wrześniowym numerze *„The Fortnightly“*, wrażeniami z tej podróży. Autor, który jest doskonałym znawcą sadystycznych metod niemieckich, stosowanych w różnych krajach okupowanych, bardzo słusznie wykazuje liczne ślady tego postępowania w Polsce. Poza tym tłumaczy przeciętnemu czytelnikowi brytyjskiemu elementy sytuacji polskiej, nie wnosząc w te swoje opisy nic specjalnie nowego lub nieznanego dla osób, zorientowanych w nowej „polskiej rzeczywistości“. Autor-labourzysta, widocznie dobrze w Polsce przyjmowany, jest życzliwy obecnemu reżimowi, ale stara się o utrzymanie bezstronnego sądu. Oto jego uwagi o bezprawiu czy terrorze, panującym obecnie na ziemiach polskich.

„To bezprawie jest powodem, który, zdaniem rządu [warszawskiego], usprawiedliwia używanie policji bezpieczeństwa. Niestety, wydaje się, że zadrażnienia polityczne w Polsce dalej wzrastają. Członkowie PSL i innych stronnictw twierdzą, że są straszeni i coraz gorzej traktowani przez Bezpiekę. Ze swojej strony, rząd zapewnia, że w razie klęski rządowej w wyborach, nastąpiłyby reakcja i terror. Niektórzy z ministrów pamiętają, że przed wojną cierpieli oni osobiście [prześladowania] ze strony swoich przeciwników politycznych. Premier polski spędził rok w więzieniu. Wicepremier Gomółka został skazany na 10 lat więzienia, a ówczesny przywódca chłopski Witos został zesłany do obozu koncentracyjnego. Ministrowie ci twierdzą, że Polska nie jest Anglią i że klimat polityczny obu krajów jest bardzo różny“.

Szkoda, że autor nie zacytował m.in. kary więziennej i powodów skazania obecnego warszawskiego ministra obrony narodowej. Zawsze dużo zależy od tego, kto i za co „siedział”. Uwaga, że Polska nie jest Anglią, łączy się przyczynowo z początkiem artykułu, w którym mjr. Jones pisze o liście Kościuszki do Napoleona, wystawionym niedawno temu w Krakowie na specjalnej wystawie kościuszkowskiej. W liście tym, datowanym z 21. stycznia 1807, t.j. z okresu „pierwszej wojny polskiej“ i stworzenia Księstwa Warszawskiego, Kościuszko wymienia warunki, od których uzależnia swoją współpracę w Polsce z Cesarzem Francuzów. Pierwszy warunek, jaki Kościuszko wysuwa, stanowi żądanie, aby ustrój Polski był wzorowany na angielskim. Mjr. Elwyn Jones ma rację, twierdząc czy powtarzając za swoimi warszawskimi rozmówcami, że klimat polityczny obu krajów jest różny. Winien był dodać, że — przy wszystkich brakach i błędach sprzed 1939 r. — nie można nawet porównywać „klimatu“ polskiego sprzed wojny z obecnym, który po prostu jest „klimatem rosyjskim“...

Między Polską sprzed wojny a dzisiejszą leżą, oczywiście, straszne przeżycia ostatnich siedmiu lat: „Tablet“, w swoim numerze z 7. września, rozpoczął wstrząsający pamiętnik Józefa Czapskiego, sowieckiego jeńca wojennego. Artykuł nosi tytuł „Duchy Starobielska” od nazwy jednego z obozów, który wraz z Kozielskiem i Ostaszkowem „dał” tysiące późniejszych ofiar katyńskich. Z niemal 4 tysięcy jeńców starobielskich uratowało się jedynie siedemdziesięciu! Autor, jeden z nich, pisze prosto i wstrząsająco. Pamiętnik będzie zakończony w następnym numerze tygodnika *„Tablet“*, datowanym na dzień 14 b.m.

A teraz o Polakach na wyspach brytyjskich. Wrześniowy numer *„Free Europe“* zamieszcza artykuł znanego pisarza i publicysty Colm Brogana o Polakach w Szkocji. Przypomina on, że w czerwcu 1940 powitano tam Polaków, przybyłych z Francji, z szacunkiem i uznaniem: po wrześniu 1939 dziwiono się, czemu tak krótko się bronili; po Francji jednak zrozumiano powody i uszanowano polską wolę przetrwania. Potem stosunki polsko-szkockie ułożyły się — w trudnych warunkach codziennego współbytowania — mniej sielsko-anielsko; ale Polacy zachowywali się znacznie poprawniej niż inni alianci, np. Amerykanie. Autor widzi stosunki polsko-szkockie na przyszłość w bardziej różowym świetle, niż można by o tym sądzić po ostatnich oświadczeniach niektórych kół szkockich. Wierzymy — chcemy wierzyć — że ma rację.

Socjalistyczna *„Tribune“* omawia trudności w brytyjskim przemyśle węglowym, gdzie, wobec braku sił roboczych, min. Shinwell kłóci się z przywódcą górników Hornerem (i na odwrót), a sprawa ewent. użycia górników polskich jest przedmiotem „targów krakowskich“. Wiemy, że już przedtem *„Times“* i *„Manchester Guardian“* ujęły się za Polakami. *„Tribune“* idzie w ich ślady.

LECTOR

Polska pod okupacją: o Londynie, orderach i egzekucjach

LONDYN — FASZYSTOWSKI

Prasa reżimowa wszystkim, którzy nie są komunistami lub krypto-komunistami przylepia markę — faszystów, reakcjonistów, wsteczników. Słowa te straciły na łamach tej prasy swój sens pierwotny, a stały się jakimś żargonem reżimu. Ostatnio markę „faszystowską” otrzymał — Londyn.

„Z żalem trzeba stwierdzić — pisze urzędowa „Rzeczpospolita“ — *że w pierwszym roku urzędowania gabinetu Partii Pracy, Anglia i Londyn powoli staje się jakąś Mekką wstecznictwa europejskiego. Gdzie znajdują się ośrodki dyspozycyjne ruchów podziemnych walczących z demokracją europejską? Skąd płyną instrukcje i zasoby materialne dla band terrorystycznych w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej? Rozgłośnia londyńska BBC prowadzi zupełnie określoną i jawną kampanię zmierzającą do siania zamętu w krajach europejskich, do przedstawiania w krzywym zwierciadle zachodzących tam przemian, a parlament angielski staje się bardzo często trybuną, z której padają słowa obrony i otuchy dla wszystkich zbankrutowanych grup i grupek wstecznictwa europejskiego.*

„Są kraje w Europie, gdzie słowo: Londyn — oznacza dziś w potocznej mowie wszystkie te siły, które dążą do restauracji faszyzmu. A co najbardziej przykre, to to, że działalność „Londynu“ odbywa się pod pozorem walki o czystość demokracji...“

Attlee i Bevin nie rozumieją demokracji. Trzeba by pojechali uczyć się, co ona oznacza — od Bieruta i Osóbki.

EMIGRACJA POD TERROREM

Polacy, którzy lata wojny spędzili w Londynie, dowiedzą się z przerażeniem pod jakim terrorem żyli oni przez ten czas. Oto jakie rewelacje na ten temat przynosi organ komunistów warszawskich „Głos Ludu”:

„Właśnie p. Mikołajczyk prowadził najskuteczniejszą, najbardziej wytrwałą i konsekwentną walkę ze wszystkim, co było szczerze demokratyczne i patriotyczne na emigracji polskiej... on właśnie był twórcą i kierownikiem aparatu służącego do gnębienia wolności, do prześladowania i likwidacji patriotów i demokratów. P. Mikołajczyk był bowiem „ministrem spraw wewnętrznych“ (Banaczyk w gruncie rzeczy figurantem), gdyż p. Mikołajczyk zatrzymał pełną władzę w tym „resorcie“.

„...Ów aparat, rozporządzający olbrzymimi sumami i siecią agentów, pałkarzy i szpiclów, przenikał na wskroś całą emigrację, chwytał rozmowy w kawiarniach, a nawet w mieszkaniach prywatnych — słowem dawał p. Mikołajczykowi wieczny obraz „poddanych“ jego „państwa“ a zarazem przeprowadzał „Gleichschaltung“ przez usuwanie „nielojalnych“.

„Nie trzeba dodawać — pisze dalej „Głos Ludu“ — *iż ta zgrana maszynka nie działała bynajmniej dla udzielenia demokratom osłony przed terrorystami sanacji i oeneru. Wręcz przeciwnie, ten przedziwny „demokrata“ właśnie prawdziwych demokratów, właśnie szczerych patriotów — tropił, ścigał, prześladował z zażartą, niesamowitą zaciętością, wtedy właśnie sprężyny ego policyjno-prowokatorskiego aparatu działały najsprawniej i najbardziej bezlitośnie...“*

Londyn — w wyobraźni publicysty organu Gomółki — roił się od pałkarzy, agentów i terrorystów zakłócających na każdym kroku życie emigracji. Widocznie obraz dzisiejszej Polski pod panowaniem „Bezpieki” jest dla niego tak normalym obrazem życia codziennego, iż przez analogię sądzi, że wszędzie musiało się dziać tak samo, że żadna władza nie może istnieć bez terroru politycznego. Metoda sądzenia innych według własnego postępowania jest zawodna.

ORDERY

Kto by sądził, że styl życia oficjalnego dzisiejszej Polski „demokratycznej” — w której tyle mówi się o interesie szerokich mas, o potrzebach szarego człowieka — jest odmienny od stylu życia przedwojennego, byłby w błędzie. Elita administracji warszawskiej lubi także splendory władzy. Przyjęcia, „lampki wina”, samochody luksusowe, barwne mundury, ordery i tp. podobają się ludziom reżimu. „Marszałek” Żymierski wprowadził nawet nowy obyczaj i odwiedzając marynarkę wojenną przebiera się specjalnie. Zamiast zielonego munduru wojskowego przywdziewa wtedy...granatowy mundur marynarski. Niczem Goering — lubi być barwny.

Ordery i medale sypią się też przy każdej okazji. Bierut daje Osóbce, Osóbka — Bierutowi, Żymierski — Spychalskiemu, Spychalski — Żymierskiemu i tp. Ostatnio z okazji dwuletniej rocznicy „Lublina” piersi działaczy reżimu zostały obwieszone bardzo pokaźnie. Prasa zamieściła obszerne listy zaszczyconych. Także gen. dyw. Gustaw Paszkiewicz dostał Krzyż Grunwaldu, co prawda tylko trzeciej klasy, a milicjant powiatowej komendy Milicji Obywatelskiej w Bielsku Jan Płonka otrzymał „Virtuti Militari” III klasy — „za zasługi w walce z bandytami”.

Obok dawnych odznaczeń reżim wprowadził liczne nowe jak: Krzyż Grunwaldu, Krzyż Partyzancki, Medal Zwycięstwa i Wolności, „Zasłużonym na Polu Chwały”, „Za Warszawę”, „Za Odrę-Nysę-Bałtyk”, Medal Odbudowy Warszawy i td. Pomysłowość w tej dziedzinie, zdaje się, jest nieograniczona, a przecież nie tak dawno temu jeden z organów „bloku” — „Dziennik Polski” wołał w wezwaniu emigracji do powrotu:

„My tu pracujemy nie dla nieboszczyków w frakach, obwieszonych medalami, ale dla żyjącej i budującej Polski...“

WSPOMNIENIA ROCZNICOWE

Z okazji rocznicy reżimu prasa zamieściła sporo wspomnień. Organ fałszywej PPS, „Robotnik” zamieścił wspomnienie o działalności tej partii w Lublinie. Oto jeden z charakterystycznych przyczynków, dotyczący działalności „premiera” Osóbki:

„W zasadzie suma pracy na miejscu — czytamy w „Robotniku“ — *nie pozwalała na wyprawy poza Lublin. Jednak gdzieś w końcu października* (1944) *nastąpił gremialny wyjazd do Łańcuta, gdzie rozparcelowano ziemie wielkiej własności i oddano je chłopom. Towarzysz premier rozbił symbolicznie herb Potockich, umieszczony na pałacu i na jego miejscu umocowano godło państwowe. Uroczystość ta przy licznym udziale chłopów po raz pierwszy była filmowana. Niestety film się nie udał i premier zgodził się zostać na dzień następny, aby powtórzyć zdjęcie.*

„Wielka była wtedy historia w Lublinie, że tow. premiera zostawiono samego, że w tych wojennych czasach może mu się coś wydarzyć. Wrócił sam przez lasy do Lublina i nie miał żadnej przygody.

„Wszystkie wysoko postawione osoby w państwie jeździły wówczas „Wilissami“ lub ciężarówkami, a pierwsze trzy samochody osobowe otrzymali od generalissimusa Stalina ob. Bierut, tow. premier Osóbka-Morawski i marsz. Rola-Żymierski“.

ZDROWY ODRUCH SPOŁECZEŃSTWA

W Polsce przyjął się barbarzyński, niechrześcijański zwyczaj publicznych egzekucji i zamieszczania potem w prasie fotografij przedstawiających kolejne ich fragmenty. Pisma katolickie w Polsce wystąpiły przeciwko tego rodzaju niezdrowej sensacji. Liczni czytelnicy w listach do redakcji poparli tę krytykę.

„Nie jest okrutnym społeczeństwo — pisze jeden z czytelników „Dziennika Łódzkiego“ — *które ustami tysięcznych swych, skrzywdzonych obywateli domaga się w imieniu własnym i tych, którzy już nigdy nie przemówią, kary śmierci dla krzywdzicieli. Jest surowe, ale nie jest okrutne.*

„Okrutnymi natomiast, jeśli nie stali się, to stać się mogą w niedalekiej przyszłości ci wszyscy, którzy na wiele godzin przed egzekucją biją się o miejsce na placach straceń, którzy z poważnych manifestacji (podczas których żąda się kary śmierci) urządzają sobie karnawałowe maskarady, którzy z wypiekami na twarzach wpatrują się w zdjęcia powieszonych. To już nie jest sprawiedliwość, to nie jest już nawet zemsta. To po prostu jeszcze jeden z zaszczepionych wśród nas hitlerowskich bakcyli.

„Bakcylom tym nie powinniśmy sami dawać pożywki“.

Ten zdrowy odruch społeczeństwa, krytykującego niewłaściwe i szkodliwe zwyczaje należy powitać z radością. Najwyższy czas, ażeby położono kres budzeniu niezdrowych instynktów ludności w Kraju. Komu to potrzebne?

TADEUSZ NALER

Ś. † P.

Por. STANISŁAW KUC

b. oficer 1 Pułku Artylerii Motorowej
odznaczony Krzyżem Walecznych

zmarł dnia 9 sierpnia 1946 r. w Szpitalu im. Paderewskiego w Edynburgu.

W zmarłym tracimy wzorowego Oficera i Kolegę.

DOWÓDCA I OFICEROWIE
I PUŁKU ARTYLERII MOTOROWEJ

POSZUKIWANIE

George Knight BISSET, 82 Dickson Street, Edinburgh, poszukuje swych kolegów z obozu jenieckiego (Stalag 18B, Wolsberg, Kärnten, Austria): mjr. Zygmunta CHORTYŃSKIEGO, Dobrzańskiego 7/III, Lwów, Stefana POKORNEGO, wykładowcę historii w gimnazjum w Warszawie i Aleksandra ROBINSONA, lat 17, którego ojciec był Szkotem a matka Polką. Prosi też wszystkich innych kolegów, których nazwisk nie pamięta o skomunikowanie się z nim. Dla rozpoznania podaje jako znak szczególny: nosił opaskę na lewym oku.

Akcja wileńska

II. Spod okupacji niemieckiej pod sowiecką *)

Wilno — stolica Kresów północnowschodnich, po 4 i 1/2 latach podziemnej walki z okupantem, witało oddziały polskie. Zdarto z drzewca na Górze Zamkowej niemiecką swastykę i na jej miejsce wypłynęła biało-czerwona chorągiew.

Powoli zaczęły ściągać do miasta grupki ludzi, cywilów z dziećmi, z tobołkami, którzy schronili się przed walką na wsi. Jeszcze palące się domy, poszarpane granatami ulice, zasłane pokotem ciał i trupów końskich skwery, wypalone szkielety czołgów, walające się stosy broni, umocnienia i barykady — były tłem tej pielgrzymki mieszkańców do swoich porozbijanych siedlisk. Gdzieniegdzie widziało się naszych partyzantów prowadzących grupy Niemców.

Pierwszy dzień po zwycięstwie był dniem, w którym cieszyliśmy się polskimi sztandarami, orłami na rogatywkach i uśmiechem ludzi. Brygady partyzanckie zdobywające Wilno nie zostały jednak dopuszczone do centrum miasta. Prawdopodobnie na skutek kategorycznych żądań sowieckich musiały wrócić do swoich pozycyj wyjściowych, tych, które zajmowały w przeddzień rozpoczęcia walki. Myśmy zaś przez trzy dni pozostawali w mieście, okupując zdobyte magazyny i broniąc je przed rozgrabieniem.

Tymczasem między sztabem gen. „Wilka" a sztabem dowódcy sowieckiego frontu — Czernihowskiego, szły ciągłe pertraktacje i układy. W końcu otrzymaliśmy rozkaz wymarszu — z Wilna. Powiedziano nam, że sowieckie władze wojskowe, doceniając duży wkład polskich oddziałów w walkach o Wilno, zgadzają się na stworzenie dwu dywizyj piechoty i jednej brygady kawalerii, jako jednostek samodzielnie istniejących, pod polskim dowództwem, związanych tylko operacyjnie z dowództwem sowieckim. Oddziały te miały być użyte do walki na froncie warszawskim.

Wyszliśmy z Wilna w kierunku na Lidę, zgodnie z zarządzeniem sowieckim unikając demonstracyjnego przejścia przez miasto. Mimo to, przedmieścia nie żałowały nam kwiatów, a droga przez spalony Antokol i Krzywe Koło — była tą jedną w ciągu lat niewoli drogą, kiedy nie patrząc w jutro, dziś widziało się sztandary i łzy wzruszenia w oczach Wilnian.

Rozciągnęły się kompanie i bataliony wzdłuż traktu na Lidę, starym partyzanckim marszem po obu stronach szosy. Zaczęły się znów wieczorne postoje, odprawy i zbiórki. Nastrój jak zwykle, mimo uparcie krążących na niskim pułapie „sojuszniczych" dwupłatów, był beztroski i wesoły. Zaczęły się przegrupowywania, uzupełniania i ostateczne formowania regularnych, bojowych jednostek. Dwa czołgi, stare, poczciwe „Renauld" prowadzone przez Francuzów zbiegłych z organizacji „Todt" towarzyszyły nieodłącznie naszemu zgrupowaniu. Olbrzymie przestrzenie pomiędzy Wilnem a Wółkarabiszkami zalane były wojskiem. Oddziały stały po koloniach i po wsiach, czekając rozkazów i odpoczywając.

Rozkazy przyszły.

W nocy z 16-go na 17-y lipca alarm i wymarsz w kierunku na puszczę Rudnicką. Dowiedzieliśmy się o tym, czego każdy w duchu oczekiwał i co ostatecznie nastąpiło. Gen. „Wilk" wraz z całym swoim sztabem z „Ludwikiem" i ze „Sławkiem", z wieloma innymi jeszcze oficerami, zostali podstępnie aresztowani na wspólnej odprawie w dowództwie sowieckim.

Dowódcy brygad, którzy szczęśliwym trafem nie byli obecni na tej właśnie odprawie zarządzili natychmiastowy wymarsz do puszczy Rudnickiej. Zanim wstał dzień, większość oddziałów naszych została otoczona przez zmasowane pancerne jednostki czołgów i amfibii. O świcie do akcji weszło sowieckie lotnictwo szturmowe. Rozpoczął się wyścig do puszczy i wyrywanie się grup z bolszewickich kotłów. Otoczone oddziały często bez dowódców, nie mając ze sobą łączności, — wpadały do niewoli. Części niektórych brygad udało się wyrwać i po tygodniach marszu zakopać ostatecznie broń w lesie. Większość jednak, bo 8.000 została rozbrojona i internowana w Miednikach pod Wilnem, a później wywieziono ich do Rosji, do Kaługi, na „*lesozagatowki*".

Dążeniem ocalałych oddziałów i dowódców było przedostać się do wielkich kompleksów leśnych puszczy Rudnickiej i Augustowskiej i maszerować dalej do centrum Polski, w celu połączenia się z gros sił oddziałów leśnych A.K. na zapleczu frontu niemieckiego. Trudne to było zadanie i żadna z brygad wileńskich nie miała już, choćby częścią swego stanu walczyć z Niemcami. Ostatecznie po dłuższej lub krótszej wędrówce oddziały rozbite na małe grupy, albo zakopywały broń i wsiąkały w miejscową sieć konspiracyjną, albo przedzierały się w kierunku na Grodno, by w końcu nad Niemnem, nie mając żadnej możliwości posuwania się dalej —rozbroić się samym. Niektórzy tylko pojedyńczy szczęśliwcy dotarli do przedmieść Warszawy.

Tak się złożyło, że udało mi się razem z dwunastu ludźmi z mojej drużyny wyrwać z pancernego kotła pod Rudominem i po kilku dniach marszu, rozdzielając się na małe grupki dojść wreszcie do Wilna i nawiązać utracone kontakty.

Ale nie długo siedzieliśmy w Wilnie. Ogłoszona przez władze sowieckie powszechna mobilizacja do Armii Czerwonej zmusiła nas do szybszego podjęcia odkładanego ciągle marszu do walczącej już Warszawy. Drużyna moja prawie w komplecie, parami, wyruszyła na Lidę-Grodno-Białystok... Ostatecznie, po półtora-miesięcznej wędrówce, obfitej w różne, nieraz śmieszne sytuacje, pomimo wcale niewesołego zresztą położenia dobrnęliśmy kolejno do Pragi na tydzień przed końcem powstania.

Przez trzy miesiące patrzyłem na palące się miasto, systematycznie już po powstaniu niszczone przez Niemców. Przez trzy miesiące jeszcze Praga była pod ciągłym ogniem artylerii. W styczniu Niemcy opuścili Warszawę.

* * *

W przeszło rok później, na Marszałkowskiej spotkałem pierwszego żołnierza z jednej z wileńskich brygad, jednego z tych, który dostał się do niewoli sowieckiej w pamiętnym lipcu 1944 r. i który dopiero teraz został zwolniony. Wróciło ich z 8.000—3.500. Wrócili niepodobni do ludzi, spuchnięci z głodu, chorzy. Mój rozmówca dwudziestoletni chłopiec, wypluwający już resztki płuc zjedzonych przez gruźlicę, dopowiedział mi dalszą część historii oddziałów A.K., które zdobyły Wilno. Historia to smutna, ale jakże przejrzysta i wymowna. Żołnierze nasi, po wielu miesiącach nad wyraz ciężkiej pracy na „*lesozagatowkach*", na skutek amnestii zostali zwolnieni i część ich wróciła transportami do Polski. I choć wrócili nie wszyscy, choć wielu towarzyszy zostało na zawsze tam, gdzie padli z wycieńczenia i chorób, teraz zdobywają się na uśmiech, są ludźmi normalnymi, bez żadnych kompleksów.

JAN KANIA

*) Por. „Burza" nad Wilnem w nr. 36.

Historia...jakich mało

Wydawany przez „Główny Zarząd Politycznego Wychowania W.P." w Krakowie tygodnik „Żołnierz Polski" z dnia 26 lipca, przyniósł wywiad ob. Witolda Wirpszy z kontradmirałem Mohuczym, szefem marynarki wojennej w Kraju. Wywiad tak wymowny, że postaramy się go oddać...z humorem.

Dalecy od używania słownika różnych „osóbek" nie mamy zamiaru nazywać k-adm. Mohuczego „zdrajcą", „bolszewikiem" czy „czerwonym faszystą". Przeciwnie, sądzimy, iż zarówno ten komandor-porucznik w stanie spoczynku (zasłużony w bojach z wojskiem sowieckim w r. 1920 i późniejszy dyrektor Szkoły Morskiej), jak i wielu innych oficerów czy marynarzy, jest przede wszystkim Polakiem, a służy obcemu ustrojowi, bo inaczej w tej chwili być nie może.

Zresztą w wywiadzie zupełnie uczciwie stwierdza, że „instruktorzy sowieccy nie odegrali nawet tej roli, co instruktorzy francuscy po pierwszej wojnie". Stwierdza też, że nie posiada oficjalnych danych o całokształcie działalności marynarki polskiej. Co jest jednak ciekawe, to jego szczerość w dziedzinie taktycznej, gdy szumnym hasłom „obrony morza polskiego dzięki szczodrobliwości Stalina i narodu sowieckiego" — przeciwstawia istotny stan rzeczy.

Adm. Mohuczy, na pytanie, czy otrzymaliśmy coś z pozostałości niemieckich tytułem odszkodowań, odpowiada :

„*Kilka mniejszych jednostek, tak zwanych kutrów trałowych. Ale gros dzisiejszej floty stanowią* 23 *o k r ę t y ofiarowane przez Związek Radziecki :* 12 *ścigaczy*, 9 *traulerów i* 2 *kutry torpedowe*".

Tak oto przedstawia się zobowiązanie Rosji co do wydzielenia Polsce udziału w odszkodowaniach po-niemieckich...kilka kutrów trałowych ! No i „okręty", których nikt na Zachodzie okrętami nie nazywa. Ex-sowieckie traulery mają po 250 ton i 12 węzłów szybkości. A wszystko razem to „*small craft*" — małe jednostki, albo statki pomocnicze.

Dziwnym trafem w wywiadzie nie ma wzmianki o okrętach przedwojennych, które dziś są w Polsce. Trudno przypuszczać, aby adm. Mohuczy o nich zapomniał. Widocznie „wydział polityczny marynarki" uznał za stosowne nie wspominać o nich, bo te ex-burżuazyjne, faszystowskie okręty w dziwny sposób odbijałyby od szczodrości Związku Sowieckiego. Bowiem już tonaż przybyłych ze Szwecji okrętów podwodnych „Sęp" „Żbik" i „Ryś" (razem 3200 ton) przewyższa znacznie tonaż całej „podarowanej" Polsce flotylli sowieckiej z...kutrami trałowymi włącznie.

A poza tym są przecież cztery odzyskane przedwojenne poławiacze min — „Żuraw", „Mewa", „Czajka", „Rybitwa" budowy polskiej (ale „burżuazyjnej"), liczące wprawdzie tylko po 185 ton każdy, ale za to dobrze uzbrojone, stateczne, zdolne nie tylko do trałowania min, ale i do ich stawiania, a poza tym rozwijające niezłą szybkość 17 węzłów, czyli o 5 węzłów więcej, niż sowieckie.

Adm. Mohuczy ostrożnie zasłania się nieświadomością, gdy pada pytanie co do powrotu okrętów z Zachodu. Twierdzi, że chodzi tu „przede wszystkim" o jednostki przedwojenne, kontrtorpedowce „Burza" i „Błyskawica", okręt szkolny „Iskra" i okręt podwodny...„Jastrząb".

Nie wiemy, czy ten lapsus wymknął się adm. Mohuczemu, czy też ob. Wirpsza przekręcił nazwę okrętu, dowodząc tym, że lepiej orientuje się w „*Kratkim Oczerku Istorii W.K.B.P.*", niż w sprawach marynarki. Albowiem „Jastrząb" — okręt podwodny przekazany nam przez Amerykę — zatonął w maju roku 1942. W Kraju nigdy nie był i powrócić doń z dna morskiego nie może.

Natomiast pomożemy obywatelowi Wirpszy, prostując, iż chodzi tu zapewne o ORP. „Wilk". Pierwszy polski okręt podwodny w ogóle ; wsławiony zaś niezwykłym przedarciem się z Bałtyku do Anglii oraz wieloma akcjami bojowymi. Ale ob. Wirpsza pewno o nim nigdy nie słyszał.

Co do innych okrętów, to jasne, iż wypożyczone Polsce na podstawie „lease-lend", mogłyby wrócić do Kraju tylko w normalnych warunkach. Trudno zaś obecne warunki poza „żelazną kurtyną" nazwać normalnymi.

No i efekt końcowy. Ob. Wirpsza podaje w ślad za adm. Mohuczym straty zadane przez marynarkę polską nieprzyjacielowi. Oczywiście nie wspomina, że były one zadane na siedmiu morzach i trzech oceanach przez tę „faszystowską" marynarkę, która zachowała ciągłość walk polskich przeciw niemieckiemu najeźdźcy, reprezentując jedyne wolne polskie terytorium wówczas, gdy Matsuoko był mile widziany w Moskwie, a Mołotow w Berlinie. Aby zaś czytelnik przypadkiem nie oddalił się myślą zbyt daleko od Związku Radzieckiego, pisze : „pierwszy niemiecki okręt zatopiony został w dn. 7 września 1939 przez ORP. „Błyskawica". Był to jeden z podwodnych korsarzy, grasujących na Bałtyku".

Przykro nam obywatelu Wirpsza. Ale 7 września 1939, ORP. „Błyskawica" był już od tygodnia na wodach brytyjskich. A wspomniany fakt zaszedł u brzegów Szkocji.

Nie napisz czasem obywatelu, że zwycięska akcja „Pioruna" przeciw „Bismarkowi" jest zasługą Stalina. Bo od wzniosłego do śmiesznego — jeden krok. I wątpliwe, czy Stalin byłby za to wdzięczny.

JIM POKER

Gawędy o W. Brytanii

Jak powstał język angielski ?

„Rasa" angielska nie jest tworem czystym ; w jeszcze większej mierze nie jest nim język angielski.

Są w tym języku zasadniczo trzy warstwy : germańska, rzymska i francuska (normandzka). Warstwa rzymska jest bardzo cienka i zachowała się głównie w nazwach miast (jak Chester : rzymskie *Castrum*, podobnie zakończenia nazw miejscowości jak Lancaster, Doncaster, Dorchester etc.). Nie trzeba tej warstwy mieszać z późniejszymi nalotami łaciny w średniowieczu oraz łaciny, by tak rzec, naukowej, naniesionej w czasach nowożytnych (słownictwo techniczne, medyczne i td.). Skłonność do przyjmowania coraz to nowych słów łacińskich nie osłabła w języku angielskim ; przeciwnie, w latach ostatnich daje się zaznaczać raczej wzrost tych zapożyczeń.

Albowiem pamiętajmy, że język angielski jest jak owa „brama na wściąż otwarta" z „Pana Tadeusza" : dopuszcza coraz to nowe słowa, tworzy na poczekaniu nowe połączenia, zapożycza się bez zbytnich skrupułów. Język angielski jest językiem w pełni żywym ; do ożywienia jego nurtu przyczynia się dzisiaj Ameryka, tworząca w dużej mierze własne słownictwo — nowe, śmiałe, nieoczekiwane.

Zasadniczo możemy jednak przyjąć, że są w języku angielskim dwie poważne warstwy : germańska (saska) oraz francuska (normandzka). Rzymskie naloty są, jak się już rzekło, nieliczne. Podobnie rzecz się ma z nalotami duńskimi (są i wtręty skandynawskie : n.p. z staro-islandzkiego zapożyczono słowo *hamlet*).

Wynika z tego jasno, że przy poznawaniu języka angielskiego walną pomoc oddaje znajomość języka francuskiego — szczególnie jeżeli ktoś poznał dzieje tego języka i nieco starofrancuszczyzny — jak i niemieckiego. Są złośliwi, którzy twierdzą, że angielski jest „właściwie zepsutą francuszczyzną". Jest to oczywiście przesada co się zowie, ale pobieżny chociażby przegląd słownika języka angielskiego przekona nas, jak olbrzymi jest dług angielszczyzny wobec języka francuskiego.

Te dwie warstwy toczyły ze sobą, by tak powiedzieć, spór w dobie średniowiecza i jeszcze nieco później : polem niejako tej walki są utwory takie, jak soczyste „*Canterbury Tales*" poety średniowiecza Chaucera. W polskiej literaturze naukowej proces ten przedstawił jasno czołowy nasz anglista, profesor Roman Dyboski w pracy „Literatura i język średniowiecznej Anglii" (rzecz wydana jeszcze przed pierwszą wojną światową przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie).

Ciekawa to rzecz śledzić pasowanie się elementu germańskiego i francuskiego na przestrzeni języka angielskiego : niekiedy wygrywa pierwiastek germański, niekiedy francuski, często oba utrzymują się obok siebie (n.p. germ. *woods* obok franc. *forest* : w jęz. franc. daje to *forêt*). Można doskonale obserwować, jak o wiele wyżej pod względem kultury stojący Normandowie przynieśli na wyspy brytyjskie ogładę, maniery, lepsze obyczaje i jak odbiło się to w języku. I tak n.p. surowe mięso oraz zwierzyna zachowują miana germańskie, ale potrawy noszą już nazwy francuskie (przeciwstawienie : *lamb* i *mutton*, franc. *mouton* i t.d.). Podobnie części ubioru noszą nazwy francuskie. Dokumenty urzędowe są redagowane po francusku, dwór mówi tym językiem.

Francuszczyzna zawojowuje dziedzinę pojęć oderwanych (a więc wyrażenia takie jak *endurance*, *virtue*, *intransigeance* i td.) ; pojęcia filozoficzne, nomenklaturę kościelną. Niekiedy w języku angielskim zachowuje się po dziś dzień czyściej forma starofrancuska aniżeli w nowoczesnej francuszczyźnie. I tak n.p. wspomniane już słowo *forest* ; dalej : *hostel* (w frac. już ściągnięte na *hôtel*), *isle* (w franc. *île*) i td.

Język francuski przyniesiony przez najeźdźców normandzkich staje się językiem wyższych warstw, góry rządzącej, kościoła, arystokracji. Język Sasów broni się zawzięcie na swoich placówkach, będąc głównie językiem gminu. Walki tej nie przegrywa. Przeciwnie, odzyskuje stracone stanowiska, wypiera wiele nalotów, ustala się w w. XV-ym jako równy partner przyniesionej francuszczyzny.

Znamienny dla Anglików zmysł kompromisu działa również i w dziedzinie języka : powstaje z tych dwu elementów nowy język, o własnym obliczu, rytmie ; przetwarzają się w tyglu słowa obce, polerują, wsiąkają w nowy język.

Mowa ta, która rozkwita na schyłku średniowiecza objawia się nam we wspomnianych już strofach Chaucera, potem twórców renesansowych, jak Marlowe, Spencer, Shakespeare — jako wspaniały i świetnie wykształcony instrument. Zyskuje ona własną harmonię, rządzi się własnymi prawami : pewne prawa składni przypominają niemiecki, pewne francuski. Ale na ogół język angielski nagina do siebie wkłady takie czy inne. Język jaki narasta od czasów odrodzenia jest narzędziem niebywale podatnym, jest giętki, daje się przystosować do każdej okazji. Ta giętkość i żywotność pozostaną cechami stale rosnącego i rozwijającego się języka angielskiego.

To co nazywamy nowoczesną angielszczyzną jest tworem złożonym a jednak prostym w swoich zasadniczych prawach ; bogactwo tego języka jest jednak olbrzymie : nie tylko zasób słów tego języka, ale wszelakie odcienie, odmiany, możność tworzenia nowych tworów słownych są w tym języku imponujące.

Język angielski jest pozornie łatwy : wielu cudzoziemców wychodzi z założenia, że w języku tym najtrudniejszy orzech to wymowa, ale że składnia jest prosta a strona gramatyczna niemal dziecinnie łatwa. Taki pogląd jest tylko częściowo słuszny. Język angielski jest pozornie łatwy, ale jest to prostota myląca i złudna. Gdy bowiem chcemy ten język opanować lepiej, wyrażać się poprawniej, przekonujemy się, jak olbrzymie są tego języka trudności, jak liczne pułapki. Odnosi się to nie tylko do użycia takich słów jak „*will*" i „*would*", ale do tysięcy odcieni, do rozmaitych zwrotów, które trzeba po prostu poznać, które trzeba mieć „w końcach palców".

Pisać po angielsku — powiadają optymiści — jest niebywale łatwo. Tak się to zdaje. W rzeczywistości przez swoje bogactwo słownika, przez mnogość odcieni, przez fakt posiadania tysięcy uświęconych zwrotów, przez liczne zapożyczenia z Pisma św., przez silny zmysł tradycji połączony z chęcią nowości — język ten jest bardzo trudny i rzetelne poznanie go zabiera lata studiów.

Poznanie angielskiego na t.zw. codzienny użytek może być stosunkowo krótkim zabiegiem ; mówienie t.zw. *pidgin English* — językiem używanym w koloniach przez tuziemców albo w Chinach przez kupców i kulisów — jest wcale łatwe. Ale istotne opanowanie tego trudnego języka — jego pozorna łatwość jest łudząca — to sprawa lat. Trud ten jednak opłaca się. Nie tylko dlatego, że jest to język światowy ; ale dlatego, że jest to język otwierający bogate i mądre piśmiennictwo.

JAWNUTA

Niszczenie słowa polskiego

Sytuacja na odcinku prasy polskiej w Niemczech, w szczególności w strefie amerykańskiej, staje się bardzo niepokojąca. Po zamknięciu tygodnika „Polska" w Ludwigsburgu a następnie „Naszego Głosu" w Ettlingen, nastąpił generalny atak na prasę polską podczas sesji UNRRA w Genewie. Dyr. La Guardia zaatakował publicznie „Pismo Żołnierza", tygodnik ukazujący się od przeszło roku i przeznaczony wyłącznie najpierw dla b. jeńców a następnie dla kompanii wartowniczych. „Pismo Żołnierza" redagowane jest przez b. więźnia obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu oraz przez czynnego działacza podziemi polskich w Kraju podczas okupacji hitlerowskiej. Obok „Polski" jest to jedno z najżywiej i najlepiej redagowanych pism, które cieszy się wielką poczytnością.

Opinia polska jest w najwyższym stopniu zaniepokojona i poruszona zagrożeniem „Pisma Żołnierza", a wedle ostatnich uzasadnionych pogłosek także tygodnika „Słowo Polskie" w Monachium. „Słowo Polskie" jest pismem o charakterze katolickim i redagowane jest przez księdza, który był więźniem obozu koncentracyjnego w Dachau. Również i „Słowo Polskie" jest pismem bardzo poczytnym i starannie wydawanym.

Równocześnie do opinii polskiej doszły wiadomości, że UNRRA zastosowała bardzo surowe środki represyjne w formie cenzury prewencyjnej w stosunku do pisma pod tytułem „Polska Chrystusowa". Jest to organ Kurii Biskupiej w Niemczech, wydawany przez doświadczonego Jezuitę, również b. więźnia obozów koncentracyjnych w Dachau. „Polska Chrystusowa" jest pismem religijnym zajmującym się wyłącznie zagadnieniami natury moralnej.

W ten sposób mamy do czynienia z wyraźnie zorganizowaną akcją przeciw prasie polskiej w strefie amerykańskiej, organizowaną przez UNRRA. Stwierdzić trzeba z całym naciskiem, że prasa polska w Niemczech nie przeciwdziała repatriacji. Stanowisko prasy polskiej od początku streszcza się w poglądzie, że każdy Polak w Niemczech powinien podejmować decyzję na własną odpowiedzialność i bez żadnych zewnętrznych nacisków.

Równocześnie ze strony UNRRA podjęta została inicjatywa stworzenia dwu do czterech pism polskich na terenie strefy amerykańskiej. Biorąc pod uwagę obecne jej stanowisko, zachodzi obawa, że UNRRA zamierza stworzyć typową warszawską prasę reżimową i w ten sposób odebrać społeczeństwu polskiemu prawo do prasy niezależnej. Było by to sprzeczne z zasadami wolności słowa i oświadczeniami złożonymi przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i UNO na temat praw wysiedleńców polskich.

Opinia polska w Niemczech liczy na to, że w tej sprawie podjęta zostanie szeroka i energiczna akcja ze strony środowisk polskich, znajdujących się poza Niemcami.

Akcja ta jest konieczna, jeżeli niezależna prasa polska nie ma zniknąć z terenu Niemiec, a ideały głoszone na Zachodzie stać się czekami bez pokrycia.

OBSERWATOR

KURS KORESPONDENCYJNY Z ZAKRESU PROGRAMU SZKOŁY POWSZECHNEJ

Kierownictwo Kursu Korespondencyjnego Szkoły Powszechnej, podległe Działowi Oświaty Interim Treasury Committee for Polish Questions, przeniesione z dniem 15 sierpnia b.r. z Falkirk do Glasgowa, zawiadamia, że od 1 września 1946 rozpoczyna nowy rok szkolny i przyjmuje nowe zgłoszenia do klasy II, III, IV, V i VI.

Po wszelkie informacje należy zwracać się pod adresem: Ośrodek Nauczania Korespondencyjnego, Kurs Szkoły Powszechnej, 276, St. Vincent, Glasgow, C.2. Tel.: Central 3784.

DZIAŁ OŚWIATY

zawiadamia, że, podobnie jak w latach poprzednich, w roku szkolnym 1946–7 będzie uruchomiony w Edinburghu komplet nauki religii, języka polskiego, historii i geografii Polski z zakresu programu szkoły powszechnej dla dzieci, które uczą się w szkołach brytyjskich. Zgłoszenia na komplet należy kierować pod adresem: I. Hewell, 5, Wester Coates Gardens, Edinburgh. Nauka w kompletach jest bezpłatna.

POSZUKIWANIA

Sier. JÓZEF DOBOSZ C.M.F. 551 (dawniej) poszukiwany jest przez Dominika JASTRZĘBSKIEGO. Ma wiadomości o jego żonie i dzieciach, które są już w Kraju.

O wiadomości o Bogdanie PACEWICZU z Głębokiego prosi Janina JUTKOWIAK-ROBINSON, Sway nr. Lymington, Hants. (c/o Kirkmans Chemists).

Józef GŁOWACKI, Polish Forces 733/II K. A.P.O. Edinburgh poszukuje kpt. Seweryna CICHALEWSKIEGO, ostatnio w niewoli niemieckiej oraz por. Antoniego ŚWIERCZKOWSKIEGO, który przebywał w obozie jeńców w Rosji, w Starobielsku.

SPIS RZECZY

Witold Pilawski: Droga przed nami. — *Aleksander Janowski*: Wokół P.K.P.R. — Rozkaz Szefa Sztabu Głównego. — *Zastępca*: Przegląd tygodniowy. — *Lector*: W oczach obcych. — *Tadeusz Naler*: Polska pod okupacją: o Londynie, orderach i egzekucjach. — *Jan Kania*: Akcja wileńska: II. Spod okupacji niemieckiej pod sowiecką. — *Jim Poker*: Historia...jakich mało. — *Jawnuta*: Gawędy o W. Brytanii: Jak powstał język angielski? — *Obserwator*: Niszczenie słowa polskiego. — *Obywatel Żądełko*: Na paczce od mydła — Komunikaty. — Poszukiwania.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Zeszłego tygodnia zwróciłem Waszą uwagę, moi mili demokraci, na tajemnicze zjawiska, które ukazują się na niebie szwedzkim, w pobliżu wyspy Oesel. Ustaliliśmy zgodnie, że wysyłającym te bomby-widma jest Bór-Komorowski. Inni twierdzą, że Hiszpania. Teraz jednak z kół paryskich, zbliżonych do Ukrainy, wysuwają nową koncepcję: nieznanym państwem, wysyłającym rakiety nad Szwecję jest Transjordania. Obecnie więc każdy Esel *domyśli się, co się dzieje koło* Oesel.

Fenomeny atmosferyczne ukazują się najczęściej w okresie finalizowania traktatów handlowych, więc nic dziwnego, że stało się tak i w tym wypadku tym bardziej, że traktat handlowy Szwecji z Rosją przynosi Szwedom kredyt 1 miliarda koron. Faszyści transjordańscy zakłócają tę sielankę ostrzałem rakietowym. Teraz jasne? No więc!

Ta sprawa wiąże się ściśle z aferą niejakiego obywatela Michałowskiego, który jako delegat rządu warszawskiego, wystąpił przeciw przyjęciu Transjordanii w poczet członków O.N.Z. Obywatel Michałowski miłuje pokój i wolność i zapowiedział, że zgodzi się na przyjęcie Transjordanii tylko w tym wypadku, jeżeli takowa udowodni, że mimo traktatu zawartego z Wielką Brytanią, jest nadal niezależna politycznie i integralna terytorialnie.

Niewątpliwie Michałowski ryzykował bardzo wiele. Transjordania była dyskretna. Na razie jeszcze nie zapytała Michałowskiego czy takowy może udowodnić, że rząd warszawski, mimo traktatu z Rosją, jest nadal niezależny politycznie, a Polska integralna terytorialnie.

Niewąpliwie Transjordania zapyta go o to prędzej czy później, gdyż ośmieliły ją ostatnie ataki faszystowskie na Rosję Sowiecką, oraz zaprzyjaźnioną z nią „Prowizoryczną Polską Rzecz-Niepospolitą“ (*P.P.R.-bierutowską*).

W szczególności ośmielił ją incydent, który wydarzył się na paryskiej uroczystości. Mianowicie, gdy biednego Mołotowa i Manuilskiego zapchano do drugiego rzędu, sadząc w pierwszym — na przekór rzeczywistości i prawdzie politycznej — Amerykanów, Brytańczów, Francuzów i... Chińczyków. Mołotow i Manuilski zachowali się pierwszorzędnie: więc w pierwszym rzędzie zacisnęli zęby, po czym siedli w drugim rzędzie. Jednak po przemyśleniu ogólnej sytuacji atomowej, wstali i wyszli. Wyszli — trzeciorzędnie.

Mówią, że Stalin, celem uniknięcia podobnych nietaktów w przyszłości na arenie międzynarodowej, nakazał zmienić im nazwiska na Aołotow *i* Anuilski, *żeby zawsze siedzieli w pierwszym rzędzie na* „A“ *a nie na* „D“, *czy na* „M“. *Rozpatruje się równocześnie projekt zmiany nazwy państwa „U.S.S.R.“ na* „Association of Slavian Republics“ *żeby wszystko było na* „A“. *Wtedy można powiedzieć Rosja opanuje sytuację od* „A“ *do* „Z“.

Chodzi także plotka po Paryżu, że Mołotow i Manuilski z wielkiego żalu zaangażowali kilku Izraelitów w celu utłuczenia Bevina w Hotelu Jerzego V. Cel? Jedno wolne miejsce w pierwszym rzędzie.

Cała nadzieja w Żydach, moi mili. Nawet nasz nowy „Korpus Przykrorobienia i Rozśmieszenia“ dostał propozycję przeniesienia się do Palestyny i kontynuowania walki o niepodległość z Brytyjczykami przy boku Izraelitów. Ponoć w szale tworzenia nowych kursów zorganizowano już tu i ówdzie pierwsze lekcje hebrajskiego w miejsce angielskiego i hiszpańskiego. Niestety w międzyczasie sprawa upadła, bo po nominacji polskich generałów i pułkowników na podporuczników czasu wojny atomowej — wcielono nas — według noty rządu Osóbki — do armii brytyjskiej.

Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że jesteśmy wojskiem brytyjskim? Do starych kłopotów przybywają nowe: jako armia brytyjska jesteśmy głównym powodem niepokoju na Bałkanach, zakłócamy spokój Grecji, jesteśmy w kontakcie z Rosją Radziecką w basenie Morza Śródziemnego i w Cieśninie Dardanelskiej. Ładnie wyglądamy, co? Jak z tego wyjść?

Jedynie Churchill znalazł odpowiednie wyjście. Wziął pędzel do ręki, sztalugi pod pachę i maluje jezioro lemańskie. Dość dużo zmalował ten mistrz pędzla, a najsłynniejsze jego dzieło „Obrazki Jałtańskie“ *zaciążyło na całej jego twórczości. Można powiedzieć, że Bevin maluje pokój w Paryżu, a Churchill jezioro w Genewie. My też spróbujmy malować: czarną rzeczywistość na jasne kolory. Maczajcie pędzle w słońcu i błękicie i do sztalug, mili demokraci!*

W ostatniej chwili doszła mnie jedyna pocieszająca wiadomość w sprawie polskiej: polskie jaja płyną do Wielkiej Brytanii *— z Gdyni. Brawo! Najodpowiedniejszy moment! Nareszcie damy jaja Brytyjczykom! Kto na ciebie Korpusem — ty na niego jajem! Nareszcie raz w ciągu wieków współpraca polsko-brytyjska będzie z jajami. Polacy w Wielkiej Brytanii będą teraz inaczej widziani; przez pryzmat jaj. Polaków było za dużo, a jaj za mało do tej pory. Teraz to się nareszcie wyrówna.*

Żegnam Was aktualnym zawołaniem: Frontem do Palestyny! Tyłem do Transjordanii! W pierwszym rzędzie żądamy Rosji w pierwszym rzędzie! Cała nadzieja w jajach!

Do usłyszenia za tydzień w tym samym miejscu, na tej samej paczce, o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

KOMUNIKAT

1. Zrzeszenie Przyjaciół Żołnierza Polskiego Polish Soldiers Aid Assn., 155 Noble Street, Brooklyn 22, N.Y., prosi żołnierzy polskich: Agiej T. i Pelz F. o podanie swoich adresów, gdyż inaczej nie będzie mogło udzielić im pomocy.

2. Niżej wymienieni żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, którzy urodzili się w U.S.A. lub zamieszkiwali tam przed wojną, o ile chcą powrócić do Stanów Zjednoczonych proszeni są o zwrócenie się osobiste do ppor. Wójcika Waltera, 28, Beaufort Gardens, London, S.W.3:

LIST 2 A-W — U.S. CITIZENS — II KORPUS, ARMY

1. Pvt. Bagnucki August, Blue Grass, North Dakota. — 2. Pvt. Bielak Józef, Detroit, Mich. — 3. 2 Lt. Dębina-Pluciński Alojzy, Chicago, Ill. — 4. Pvt. Dziuba Bolesław, Milwaukee, Wis. — 5. Pvt. Filipkowski Stanisław, Detroit, Mich. — 6. Cpl. Hermanowski Stanisław, New York City. — 7. Sgt. Inglot Władysław, 5249 S. Hermitage Ave., Chicago, Ill. — 8. Sgt. Juszkiewicz Jan, Charleroi, Pa. — 9. Pvt. Kaliński Władysław, Chicago, Ill. — 10. Pvt. Karpiński Tadeusz, 3701 Martin, Detroit, Mich. — 11. Cpl. Kozłowski Kazimierz, 39 Albany Ave., New Britain. — 12. Pvt. Lulek Antoni, 2033 No. 69th St., Chicago, Ill. — 13. Pvt. Lulek Tomasz, 2033 N. 69th St., Chicago, Ill. — 14. L/C Niemiec Roman, Indiana County, Box 213, Bleck Lick, Pa. — 15. Cpl. Olewiński Mieczysław, 5105 W. Wilson Ave., Chicago. — 16. Pałaszyński A. L. — 17. Pvt. Pawelski Edward, 17886 McDougall, Detroit, Mich. — 18. Pvt. Pawelski Władysław, 17886 McDougall, Detroit, Mich. — 19. Cpl. Pawlak Zygmunt, 668 Boulevard, Bayonne, N.J. — 20. L/C Potoczny Edward, 152 6th Ave., Alignippa, Pa. — 21. 2 Lt. Rzeznikiewicz Jan, 25 Orchade St., Chicopee, Mass. — 22. Cpl. Rybicki Czesław, 6334 S. Rockwell St., Chicago, Ill. — 23. Pvt. Ryłka Władysław, Dillon Walle, Ohio. — 24. Sgt. Skrzypczak Stanisław, 11 Oak St., East Port Chester. — 25. Sgt. Słowiaczek Józef, 260 Demarest Ave., New Milford, New Jersey. — 26. L/C Słowiaczek Tadeusz, 260 Demarest Ave., New Milford, New Jersey. — 27. Pvt. Szestawicki Konstanty, Pawtucket. — 28. Sgt. Szumowicz Bolesław, 5626 — 36th Ave., Kenosha, Wis. — 29. Pvt. Tłumak Jan, New York City. — 30. Cpl. Watras Jan, 741 E. 5th St., New York City.

LIST 2 B-W — POLISH CITIZENS — RESIDENTS — II KORPUS, ARMY

1. Sgt. Brzeziński Marian, Chicago, Ill. — 2. Cpl. Domnicz Roman, Wyadotte, Mich. — 3. L/C Fryc Jan, 2955 E. Division, Detroit, Mich. — 4. Pvt. Gac Władysław, Maplewood Ave., Chicago, Ill. — 5. Lt. Galas Czesław, 387 — 14 Street, Brooklyn, N.Y. — 6. Cpl. Holik Michał, New York. — 7. Pvt. Iwanowski Adolf, 313 Randolph Ave., East Rutherford, New Jersey. — 8. Pvt. Krasnoburski Franciszek, 502 Clinton St., Hudson, N.Y. — 9. Cpl. Litwinczuk-Litwinowicz S, 1703 Hanna Street, New Castle, Pa. — 10. Sgt. Naprawa Jan. — 11. Cpl. Olewicz Stefan, 2334 S. Sacramento Ave., Chicago, Ill. — 12. Pvt. Procek Piotr, 53 Leland, Buffalo, N.Y. — 13. Pvt. Skviblis Jan, 3416 Lithuania Ave. (obywatel litewski), Chicago, Ill. — 14. Pvt. Stankiewicz Stanisław, 174 Edward St., Buffalo, N.Y. — 15. Ks. kap. Szanowski Władysław, c/o J.E. Ks. Biskup Woźnicki, 3151 E. Farnworth Street, Detroit, Mich. — 16. Lt. Zajkowski Bolesław, Cleveland, Ohio.

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper